

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

W sprawie — najważniejszej.

Co to jest życie?

Różni, na powyższe pytanie, dają różne odpowiedzi — ile głów, tyle po świecie krąży zdań o życiu. Pominiemy wszakże wszystkie inne, a zastanówmy się nad zdaniem, które głosi, iż umiejętność życia to „sztuka” — i że na człowieka, podobnie jak na artystę lub mistrza w jakimś zawodzie praktycznym, kształcić się potrzeba. Tak bo jest w istocie; a nawet powiedzielibyśmy że łatwiej być genialnym artystą, lub doskonałym mistrzem-fachowcem, aniżeli człowiekiem — w istotnym i szczytnym tego słowa znaczeniu.

Wszelako, jakkolwiek osiągnięcie miary człowieka przedstawia trudności znaczne, nie idzie za tem, aby miało być ono niemożliwym; owszem — i historia i życie samo dają nam przykłady stwierdzające możność stania się człowiekiem istotnym; ale zarówno pierwsza jak drugie pouczają, że jednym z najważniejszych w tym razie warunków jest — charakter, czyli świadomość, siła i zdolność moralna.

Mieć tedy charakter lub nie mieć go, to znaczy: być albo nie być człowiekiem — obywatelem.

Tak, powtarzamy, pouczają nas przykłady czerpane z historii czasów ubiegłych, tak też dowodzi i życie bieżące. Jakież więc z onej nauki można wyciągnąć wniosek? Bardzo prosty. Jeżeli od charakteru człowieka zależy jego wartość moralna, jeżeli przezeń dopiero człowiek staje się człowiekiem istotnym, więc, rzecz prosta, kształcenie charakterów powinno być postawionem na czele wszelkich „systemów” wychowawczych i traktowanem jako jeden z najważniejszych obowiązków społecznych. Bo tylko ludzie z charakterem mogą być pożyteczni dla swego społeczeństwa i stanowić jego chlubę; zaś niedorostki moralne przynoszą mu wstyd i szkodę...

Zbyt szczupłe ramy artykułu dziennikarskiego nie pozwalają nam na wszechstronne traktowanie sprawy kształcenia charakterów; nie będziemy więc mówili o kształceniu się w tym kierunku ludzi dojrzałych fizycznie, a pomówimy tylko o potrzebie kształcenia charakteru w dzieciach. Sądźmy bowiem że wśród mnóstwa „spraw” „poruszanych” w publicystyce naszej — sprawa to bezsprzecznie chyba — najważniejsza.

Jakże bo ktoś ma pracować, jeżeli nie posiada zamiłowania pracy? — jak ma stawiać interes publiczny ponad interesem własnym, jeżeli jest samolubem? — jak ma być wytrwa-

łym w niedoli, jeżeli w jego przekonaniu życie to użycie? — jak, słowem, ktoś ma spełniać wszystkie funkcje powołania ludzkiego i obywatelskiego, jeżeli go nie wychowano na człowieka i obywatela?

I w późniejszym wieku, pracą, można rozwinąć w sobie zdolność moralną i wykształcić charakter; ale do tego potrzeba wysiłków woli, przechodzących częstokroć siły ducha nawykłego do ulegania pokusom wpływów ujemnych. Mało też jest takich ludzi którzyby umieli panować nad swymi słabościami, a o ile są, to *uczłowieczenie* swoje zawdzięczają charakterowi, jaki wyrobiło w nich pierwiastkowe wychowanie.

Świat, życie, otoczenie — mogą w człowieku zabić ducha wtedy tylko, jeżeli ten człowiek nie odebrał należytego wychowania moralnego, jeżeli jego wychowawcy kształcili tylko umysł i ciało wychowanka, zapominając o kształceniu charakteru. Natomiast, w kim, równocześnie z rozwojem władz umysłu i zdolności fizycznych, rozwijano władze ducha i zdolności moralne, w kim kształcono charakter, ten może uleść złym wpływom świata, — może zachwiać się duchem, ale nie upadnie nigdy! Prędzej lub później, zbudzi się w nim dzielność człowiecza i hart, i moc, i wytrwałość w pracy oraz w zacności.

A te przymioty toć przecie fundament jedyny na którym budować mogą bezpiecznie swą przyszłość ludzie pojedynczy i narody; zaś przez brak ich i jednostki i narody stają się biernymi narzędziami losów, których ani na swoją korzyść obrócić, ani też przetrwać nie potrafią.

Owóż widocznem jest że kształcenie charakteru w dzieciach to zadatek przyszłości ludzkiej w ogóle. A jeżeli kto to my powinniśmy zwracać szczególną uwagę na charakter dzieci naszych, rozwijać je, umacniać i hartować. Powinniśmy — bo jeżeli komu, to nam brak charakteru w jednostkach i — co zatem idzie — brak siły moralnej w społeczeństwie, wyrządza najdotkliwszą, najboleśniejszą krzywdę.

Talentów (zwłaszcza artystycznych) mamy w obecnej dobie więcej może niż narody inne, i różne „nasze chwały” aż roją się po świecie; ale brak charakterów dotkliwie nam czuć się daje; a braku tego nie wynagrodzi nawet dziesięćkroć większa, od tej jaką posiadamy, liczba talentów.

Talenta „wyrabiają” rozgłos imieniowi polskiemu, to prawda, ale rozgłos taki nie da nam podstaw moralnych i nie zapewni społeczności naszej ani jednej więcej minuty istnienia ekonomicznego. Więc nie talenta jeno, ale i charakteru pielegnować powinniśmy — przedewszystkiem charakteru.

Tymczasem, brakuje nam — powtarzamy — charakterów

i brakować będzie dopóty, dopóki nie zrozumiemy całej doniosłości tej kardynalnej w wychowaniu pierwiastkowym z a s a d y, iż nie dość jest dać światu pewną ilość, mniej lub więcej „ucywilizowanych“ powierzchownie, „organizmów ludzkich, ale że trzeba jeszcze w „organizmach“ tych rozwijać siły moralne, wykształcać charakter.

Z woli Bożej, wdzięczna rola wychowywania ludzi przypada prawnie rodzicom w ogóle, szczególnie zaś matkom; od ich więc miłości, dobrej chęci i należytego przejęcia się swem powołaniem zależy aby *dzieci* wyrastały na *ludzi* — nietylko fizycznie, ale i moralnie, — nietylko z imienia, ale i z c h a r a k t e r u. Do nich zatem, do rodziców w ogóle, a głównie do matek dzisiejszego młodego pokolenia, musimy się zwrócić, w zakończeniu tej pogadanki, i powiedzieć:

Wielkiem i świętem jest wasze posłannictwo na świecie, niechże więc zługi wasze odpowiadają wielkości zadania do jakiego Opatrzność was powołała. Kształćcie umysły, pielęgnujcie ciała dzieci waszych, rozwijacie talenta, jeżeli je znajdziecie, ale nadewszystko starajcie się w potomstwie waszem kształcić, pielęgnować i rozwijać władze duchowe, bo to jest waszym najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem — i to obowiązkiem zarówno rodzinnym jak społecznym — najwyższym tytułem do zasługi wobec Boga i ludzi — największą, dla społeczeństwa, rękojmią rozwoju i bytu. Szukajcie w dzieciach c h a r a k t e r ó w, a talenta same się znajdą. Myślcie o moralnem dla nich bogactwie, a materialnego dorobią się w przyszłości, bo krzepki duch prowadzić je będzie po drodze pracy i obowiązku i ciałom ich udzieli swej mocy.

Nie ludzimy się, bynajmniej, aby słowa te nasze trafiły do przekonania wszystkich rodziców. Wiemy o tem że dla wielu będą one grochem rzuconym na ścianę, — boć trudno wymagać poważnego pojmowania obowiązków rodzicielskich od kobiet wychodzących za mąż dla nazwiska i od mężczyzn żeniących się dla posagu jedynie. Dla takich rodziców — a mamy ich mnóstwo — wychowywanie dzieci jest ciężarem, który radzi składać na ludzi obcych, bez względu na ich wartość moralną. Gdzież więc im do pracy około kształcenia charakterów! Oni nie zechcą podjąć tego szlachetnego trudu; a zresztą, choćby i podjęli, nie wypadłaby ztąd żadna korzyść ogólna, bo mając sami charakter zły, zaszczipiliby go i w dzieciach. Zostawmy więc ich w spokoju.

Ale mamy jeszcze i inne stadła. Mamy ojców i matki

którzy przysięgając sobie w obliczu Boga miłość dozoną, przysięgali szczerze. Tacy znowu rodzice jeżeli nie dość ściśle pilnują moralnego rozwoju swych dzieci, czynią źle, lecz do nich głos przestrogi trafi z pewnością. O nich tedy idzie nam w tej chwili i ich to głównie uwagę zwracamy na brak w społeczeństwie naszym l u d z i z c h a r a k t e r e m, żywiąc niepłonną nadzieję iż pojmą oni naszą nad tym brakiem troskę i poczną baczyć pilnie na rozwój c h a r a k t e r ó w w dzieciach, bo to, w wychowaniu, sprawa — najważniejsza!

W. St. Orczyc.

CHLEB DLA SWOICH.

II.

Z Warszawy. Na wezwanie wasze, pospieszam z zawiadomieniem, że w Warszawie niema ani jednej fabryki **tanich kwiatów dla kobiet wiejskich** — fabryki chrześcijańskiej. Są, ale tylko... żydowskie. Tymczasem, przy pomnażaniu się na prowincyi sklepów chrześcijańskich wiejskich, jak również miasteczkowych, zapotrzebowanie tego właśnie towaru wzrasta i dojsć może z czasem do ogromnych rozmiarów. Gdyby więc która z fabryk wyrabiających kwiaty jedynie wykwinne i kosztowne, chciała zwrócić uwagę na rażący ten brak i wypełnić go, mogłaby liczyć śmiało na „zrobienie“ interesu s w i e t n e g o, a właściciele sklepów prowincjonalnych nie byłiby z m u s z e n i, kwiatów o jakich mowa, brać wyłącznie u żydów.

Toć przecie założenie fabryki takiej nie wymaga ani kapitałów wielkich, ani też szczególniejszego jakiegos uzdolnienia, a chleb może dać pewny! Ani też wątpić chcę, że znajdzie się nareszcie ktoś, kto po chleb ten sięgnie.

Prenumeratorka.

Z Nowo-Mińska. Miasteczko tutejsze, powiatowe, dość ludne, a w czasie zwłaszcza lata, skutkiem przebywania tu licznych rodzin tak nazwanych „letników“, dość nawet ożywione, nie ma wcale **felczera-chrześciana**. Niegdyś był tutaj felczer-polak i dobrze mu się wiodło; gdyby więc i dzisiaj znalazł się kandydat, mógłby również na otwarciu „razury“ nie wyjść źle — lecz owszem, — mając zwłaszcza zapewnione poparcie inteligentniejszej ludności chrześcijańskiej — mógłby wyjść bardzo dobrze. Informacyj wszelkich gotów jestem zgłaszającym się kandydatom udzielić — i w tym celu, dla wiadomości sz. Redakcyi, przesyłam swój adres.

X.

Z pod Nowo-Mińska. W powiecie Nowo-Mińskim, we wsi **Wólka Wybranska**, jest do wydzierżawienia **pacht z 50 ciu krów**. Nadto, jest tu również do wypuszczenia w dzierżawę **ogród owocowy i warzywny**. Kandydatami

wszakże z góry oświadczam, że się na zwykłą szopkę nie zgodzę.

W godzinę później dzwonili Dramiński i Sforowski do mieszkania Młodowskiego. Czekali kilka minut, zanim im otworzono.

— Pan Młodowski u siebie? — zapytał Dramiński młodej dziewczyny, która się gościom podejrzliwie przypatrywała.

— Proszę oddać nasze karty — dodał Sforowski, gdy się sługa z odpowiedzią ociągała.

Powtórnie czekali dłuższy czas w przedpokoju. Nareszcie wróciła pokojówka i wyrzekła:

— Pan prosi.

Weszli do obszernego salonu, umeblowanego z wielkim przepychem. Na ścianach wisiały w złocistych ramach drogocenne płótna z podpisami znakomitych malarzy, w rogach, na hebanowych słupach znajdowały się artystycznie wykonane popiersia sławnych ludzi z brązu i alegoryczne grupy z terakoty.

Młodowski stał przy okrągłym stoliku w postawie wyniosłej, oparty prawicą na poręczu fotelu. Lewą rękę założył za plecy.

Domyslił się celu niespodziewanej wizyty.

— Przychodzimy zażądać od pana w imieniu naszego kolegi, pana Bolesława Orlikowskiego, zadosyć uczynienia—

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Bolesław wziął z rąk Dramińskiego „Gwiazdę“. Czytał wśród ogólnego milczenia. W miarę, jak pochłaniał oczami stek oczczérstw i obelg, wymierzonych przeciw jego osobie, oblewał się coraz gorętszym rumieńcem. Autor paszkwila potrafił o jego znajomość z Miłecką, nazwał go odstępcą, zbiegiem z pod sztandaru postępowego, niedouczonego zarozumiałcem, smarkaczem bez talentu i wiedzy.

— To nikczemność! — zawołał, kiedy skończył.

Zwróciwszy się zaś do Dramińskiego i Sforowskiego, zapytał:

— Czy macie dziś trochę czasu?

— Służę ci w każdej chwili — odpowiedział Dramiński.

— Jestem na pańskie rozkazy — dodał Sforowski

— Idźcie więc zaraz i rozmówcie się z tym potwarcią,

mogą być tylko chrześciance, i tym — zgłaszać się należy osobiście, lub też piśmiennie, wprost do właściciela wspomnianego majątku, adresując przez Nowo-Mińsk.

Z Rajgrodu. Przed trzema czy czterema laty, założył tu sklep kolonialny chrześcijański p. A. Nawrocki. Przedsięwzięcie, powstałe przy niewielkich stosunkowo środkach, rozwinęło się pomyślnie i, mimo zaciętej konkurencji żydowskiej, nie dało się złamać. Powodzenie to wszakże jednego sklepu chrześcijańskiego powinno stać się zachętą praktyczną do zakładania innych, z towarami innymi. Mianowicie, byłyby tutaj jeszcze bardzo pożądane: 1) Sklep z żelazem, oraz z wyrobami żelaznymi i 2) sklep z towarami **łokciowym**. Dziś są tu sklepy takie — tylko w rękach żydowskich, a jakie są w nich gatunki towarów, jakie miary i wagi, jaki tu słowem praktykuje się wyzysk, — nie potrzeba chyba objaśniać. Rajgród liczy z górą 2,000 tysięcy chrześciance i z górą 4,000 żydów czyli razem około 7,000 mieszkańców; a jest tutaj sąd gminny, szkoła, poczta i apteka. Okolica dość gęsto zaludniona, — nie ulega więc wątpliwości najmniejszej, że sklepy chrześcijańskie, jakich tu brak, miałyby wszelką rację i podstawę bytu. Brak tu jest nadto piekarni chrześcijańskiej, choć na powodzenie zakład taki mógłby liczyć z góry. Czyby więc który z panów piekarzy warszawskich nie zechciał zbadać bliżej położenia na miejscu i zdecydować się na otwarcie pierwszej polskiej piekarni?

Z Augustowa. Miasto powiatowe, z kilkunastoma tysiącami mieszkańców, nie ma dotąd nawet kolonialnego sklepu chrześcijańskiego. Tu już bezwzględnie i niepodzielnie panują żydzi, mimo że dla chrześciance, któryby założył sklep z towarami spożywczo-kolonialnymi, byłby tu **chleb p e n y**. Niechajże przeto panowie kupcy drobniejsi zakładający tak skwapliwie i gęsto różne handele w Warszawie, po to najczęściej aby je wkrótce zwinąć — zwrócą na ten punkt opuszczony swoją bliższą uwagę. Handel żydowski dał się tu już tak boleśnie we znaki, że sklep kupca-polaka, a do tego uzdolnionego fachowo, byłby powitany — nie przesadzę — z radością.

Z Grajewa. Jest tutaj, komora celna, stacya drogi żelaznej — i jest, słowem, dość znaczny ruch ludności, a jednak mamy dotychczas jeden tylko większy sklep chrześcijański (kolonialno-galanteryjny oraz wyroby tabaczne) p. Ludwika Kozłowskiej, prowadzony dobrze i dwa inne — małe. Przydałyby się zaś bardzo i mogłyby liczyć na najniezawodniejsze powodzenie: 1) skład **nafty** i 2) sklep z towarami **łokciowym**. W ogóle handel tutejszy jest wyłącznie w monopolu żydowskim, a przy pojawiającej się i tutaj coraz wyraźniejszej dążności do popierania swoich, monopol ten, gdyby się tylko znaleźli chętni i energiczni przedsiębiorcy-chrześciance mógłby być, bez wielkiego nawet wysiłku, osłabionym...

Z Wolbroma (gub. Kielecka) piszą do „Dziennika

zaczął Dramiński, przystępując odrazu do rzeczy. — Zechciej nam pan wskazać swoich świadków, abysmy się mogli porozumieć co do warunków spotkania.

Młodowski, który wyglądał nadzwyczaj butnie, uśmiechnął się szydersko.

— Panom widocznie bardzo spieszą rozprawić się ze mną — odparł.

— Takie sprawy nie cierpią zwłoki — odezwał się Sforowski.

— Panowie tak lekceważą cudze życie — mruknął gospodarz.

— Tak samo, jak pan cudzą cześć — wtrącił Dramiński — lecz nie o to tu idzie.

Nagle podniósł Młodowski głowę i wyrzekł ostrym głosem:

— Panowie zadajecie gwałt moim przekonaniom. Uważam pojedynki za przesąd, za śmieszny zabytek średnio-wieczny...

— Nie przyszlismy do pana na dysputę — mówił Dramiński — lecz w celu upomnienia się o honor naszego kolegi. Obraziłeś pan pana Orlikowskiego śmiertelnie, więc daj mu zadosyćuczynienie, albo... odwołaj potwarz.

Na czoło Młodowskiego wystąpił kroplisty pot.

— Gdyby mi panowie zostawili czas do namysłu — odezwał się po chwili.

dla wszystkich“ (1): „Gdyby się znalazł przedsiębiorczy kapitalista (chrześciance) a pobudował **młyn parowy** w Wolbromie, uwolniłby nas od wyzysku żydów (którzy jak wszędzie tak i tutaj trzymają handel zbożowy w rękę) — a sam, za grosz wyłożony i trudy podjęte, znalazłby procent sowity. Wolbrom leży na samej granicy powiatu Miechowskiego — a trzy drogi bite jakie doń dochodzą — nie małoby się przyczyniły do łatwego dostarczania zboża. Pszenicy siejemy dużo i to przednie gatunki. Sosnowice, Dąbrowa, Będzin i okolice kopalniane potrzebują masę moliwa, tak, iż młyny (parowe) w Piotrkowie, Radomsku, Pilicy i wiele młynów wodnych, wyłącznie prawie dla tychże okolic pracują.

„Wszystkie w stronach naszych są duże, liczące niekiedy po sto, dwieście a nawet i po trzysta osad; — to też niemal w każdej wsi jest **sklep wiktuałów** (czasami po kilka); — wszystkie atoli w rękach żydów w robiących na tym handlu bardzo korzystne interesa. Gdyby kupcy chrześciance, znający swój fach, zamiast po miastach (większych zapewne) gdzie ich zwykle bywa za dużo, — po wsiach zakładali sklepy (spożywcze), nie narzekaliby bodaj na ciężkie czasy jak to ma miejsce obecnie“.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron kraju. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgola o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Z y d z i.

(Dalszy ciąg.)

Wielką jego zasługą u masoneryi było to, że się potrafił wcisnąć w rodzinę Wiktora Hugo, i tam stać na straży,

(1) Jedyne dziś prawie dziennik w Warszawie — mający odwagę wspomnieć o konkurencji z żydostwem.

— Dzień, tydzień, miesiąc choćby, nie zmienią położenia — odezwał się Sforowski — obelga zostanie obelgą.

— Możeby się dało sprawę tę inaczej załatwić — mówił Młodowski cichszym głosem. Nie udawał już butnego.

— Są tylko dwie drogi — wyrzekł Dramiński — albo zwykła rozprawa honorowa, albo zupełne odwołanie. Jeżeli się pan zgodzisz na rewokację, zredagowaną przez nas, nie będziemy nalegali.

Młodowski namyślał się.

— Prosimy o odpowiedź — mówił Sforowski.

W głosie jego było tyle siły i groźby, że Młodowski drgnął.

— Będę czekał na pismo panów i odwołam — odparł prawie szeptem.

Redaktorowie „Brzasku“ skłonili się niedbale i wyszli. Kiedy się drzwi za nimi zamknęły, wydawca „Gwiazdy“ mruknął:

— Z tymi trzeba być ostrożnym, to jacyś awanturnicy.

Bolesław przygotowywał się tymczasem do krwawego spotkania. Napisał dwa listy pożegnalne, jeden do rodziców, drugi do pani Moszyńskiej, czekał na skutek wyzwania.

Napaść „Gwiazdy“ uderzyła gromem w budowę pojęć „narwańca“, który stawał do pracy publicznej z namaszczeniem posłannika. On zbliżał się z początku nawet do repor-

pilnując, aby ten który był tak wielkim poetą religijnym, nie nawrócił się do Chrystusa. Rzecz całą poprowadzono znakomicie. Dziadka wzięto na miłość dla wnuków. Jakaż to musiała być boleść dla poety, patrzeć na tego podłego wróbla, usadowionego w orlem gnieździe! Któż zdoła wyrazić siłę spojrzenia pełnego głuchej nienawiści, jakie starzec, tak dobry dla wszystkich, rzucał od czasu do czasu na tego Lockroy, rozpierającego się w swojej roli ojca żywiciela, nieruchomego, w postawie zarazem aroganckiej i nikczemnej? Całą okropność tego życia wspólnego czytać można było w tem spojrzeniu.

Co się działo przy łożu śmierci? Nigdy nie dowiemy się o tem dokładnie. Ostatnie dni tego monarchy inteligencji otoczone były taką tajemnicą, jak ostatnie chwile monarchy z łaski Bożej.

Sławny testament, ogłoszony przed pogrzebem, nie zdaje mi się być pisany ręką Wiktora Hugo.

Ludwik XIV miał za sekretarza przybocznego prezesa izby obrachunkowej, Toussaint Rose. Rose, który był członkiem Akademii, miał takie same pismo jak król i pisywał listy, które, według etykiety, powinny były być pisane własnoręcznie. Całemu światu literackiemu wiadomo, że pan Ryszard Lesclide pełnił tę samą funkcję przy Wiktorze Hugo, i że rzeczywiste autografy mistrza są bardzo rzadkie, zwłaszcza z ostatniego okresu jego życia. Wiktor Hugo oczywiście nie byłby podolał ogromowi pracy, gdyby mu przyszło było pisywać po pięćdziesiąt listów dziennie i „ściskać serdecznie zacne dłonie“.

Ten Lesclide, usadowiony w domu Wiktora Hugo przez Lockroya, był to żyd z Bordeaux, żyd z gatunku wesołego, który pił okrutnie przy obiedzie, ale był dosyć przyjemny.

Tak otoczony, Wiktor Hugo nie miał sposobu wypowiedzieć swobodnie swojej opinii. Dla mnie jest rzeczą moralnie pewną, że on żądał księdza, i wiele świadectw materialnych potwierdza to przekonanie. Vulpian, w pewnym salonie, stanowczo twierdził że tak było. Vulpian zaprzeczył wprawdzie na piśmie temu co powiedział, ale z listu czuć kłamstwo i strach. Dowiedzioną jest w każdym razie rzeczą, że Lockroy przejął list Arcybiskupa paryzkiego, taki pełen ewangelicznej miłości, i że on nie doszedł rąk chorego.

Warto zważyć ton, jaki ci ludzie przybierają w tych kwestjach. Mnie nie przyjdzie nigdy na myśl dziwić się, że jakiś izraelita zażąda rabiną, żeby mu przyniósł pociechę w chwilach ostatnich; gdyby mnie o to prosił, sam poszedłbym po niego, a nawet, w razie potrzeby, zapłaciłbym drożkę. Chcecież wiedzieć, jak German See zapatruje się na akt podobny? „Mój drogi — pisze do swojego współnika, Lockroy—gdybyś przeczytał „Monde“ wczorajszy, znalazłbyś tam *monstrualność* o życzeniu wezwania księdza, jakie Mistrz miał objawić“.

Pytam się, co mogłoby być monstrualnego w tem, żeby człowiek, który najpiękniejsze swoje natchnienia zawdzię-

terów i do najzwyczajniejszych sprawozdawców dziennikarskich z czcią, należącą się „przedstawicielom idei“. Doświadczenie kilku miesięcy rozproszyło mnóstwo jego złudzeń, dotąd jednak nie przypuszczał, aby człowiek, który się mianował rozkazodawcą stronnictwa, mógł się poniżyć do ordynaryjnego kłamstwa i do najpospolitszego oszczerstwa.

Więc pochwycił go gniew przeciw nikczemnikowi, który mu postępkami swoimi zabrał jedną z głównych podstaw jego wiary młodzieńczej i splamił ideał, gorąco umiłowany.

— Strzeż się! — wołał Bolesław, grożąc pięścią niewidzialnemu wrogowi.

Wtem rozległ się odgłos dzwonka.

— I cóż? — zapytał Bolesław swoich świadków, gdyż oni to byli.

— Szkoda twojego animuszu. Będziecie się bili na gęby, ale na odległość trzech długich ulic — odpowiedział Dramiński, zapalając cygaro. — Ten błazen odwoła potwarz w najbliższym numerze „Gwiazdy“ i rzecz ubita. Nie mówmy więcej o tej śmiesznej sprawie, bo nie ma o czem. Ale słuchajno, Bolku, jakże teraz będzie z Miłką? Ten jego nośność rozkochał cię w niej publicznie. Cóż ty teraz poczniesz, biedaku? Ładna jest, nie przeczę, ale małżeństwo z taką komedyantką, brrrr...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czał religii chrześcijańskiej, który słał Jezusa, Kościół, modlitwę w wierszach swoich nieśmiertelnych, zapragnął, przed opuszczeniem ziemi, porozmawiać ze sługą Boga, który był jego Bogiem?

Lockroy jest jeszcze zuchwalszym. Redaktorowie dziennika „Monde“, czepiając się gwałtem nadziei, że dusza poety została zbawiona, zapytali poprostu i bardzo grzecznie, czy Wiktor Hugo nie żądał księdza? „Błazny, które redagują dziennik religijny, zwany „Monde“, — w taki sposób zaczyna Lockroy swoją odpowiedź.

Lockroy wie co robi, pisząc to. Należy on do tych, którzy przeszli najwięcej upokorzeń w życiu, i którzy je zniesli jak najcierpliwiej. W pierwszej młodości widział ojca za lichę wynagrodzenie błaznującego w teatrze dla zabawy tłumu. On więc usprawiedliwia to, co o potędze przyzwyczajenia powiedział Montaigne w swoim obrazowym języku: „Ten, zdaje mi się, pojął doskonale siłę przyzwyczajenia, kto pierwszy ukuł tę powiastkę, że pewna wieśniaczka, przyzwyczajony się pieścić i nosić na rękach ciele, od chwili jego urodzenia, doszła do tego przez nawyknięcie, że gdy urósł wielki wół, nosiła go jeszcze“.

Otóż Lockroy mści się na dziennikarzach katolickich. Są między nimi oficerowie, dawni żuawi papieżcy, którzy byli bohaterami na polu bitwy i na których sam widok Lockroy schowałby się pod stół; ale powstrzymani zakazem Kościoła, pozwalają się lżyć temu nieszczęśliwemu i nie posyłają mu świadków.

Towarzysze pana Lockroy wyciągają ztąd wnioski zupełnie fałszywe. Zacytuję wam Ludwika Stanisława Meunier. Czytałem jego artykuły, w których z pomiędzy błudzeń odzywała się niekiedy nuta dźwięczna i oryginalna, w których napotkać było można szczerze malowidło naszych nędz społecznych, jakie Francja zawdzięcza Rewolucji. A jednak, słuchajcie co on pisze w tym przedmiocie:

„Jakież to pulchne ciało ma ten klerikalizm! Jak ta mięsista okrągłość zdaje się być cudownie przeznaczoną do kopania nogą! A! jak się dobrze noga w to zagłębia! Słychać: pa! Rozkosz, doprawdy. Tłuste to, sadłowane, chorowite. A kwiatem tego wszystkiego list pana Lockroy: „Błazny, którzy redagują dziennik religijny „Monde“... No, cóż? dosyć? Jak nie, to rozkażcie tylko! Chcecie dostać po fizyognomii?“.

P. Meunier wie przecie, że na pierwsze skinienie tych których napada, Lockroy uciekłby tak, jak uciekał bez pamięci, w Lipcu 1885, z sali koncertowej przy ulicy Lyonńskiej, gdy kilku wyborców, mniej naiwnych od innych, poczęło gwizdać, poczytawszy mowę jego za stek bredni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Isć za Antkiem, to znaczy: isć za powietrzem dla płuc, za światłem słonecznym dla oczu, za anielskim głosem dla uszów, za wiernością dla tego, który ją chciał ubogą, opuszczoną sierotą, za kochaniem, za szczęściem całego życia, za rozkoszą, za połową swej duszy. Isć za Antkiem, to chleb słodki, chociaż w biedzie, to uśmiech, choćby nędza tłukła, to pocałunek w czarnej doli, to czary zaklinające wszystko w wiekiustą radość, to odnalezienie skarbów całego świata, to pieśń, dźwięk, raj na ziemi, to wszystkol

Ale isć za Antkiem, znaczy także: wyrzec się dobrego krewniaka, który ją przytulił do siebie, niby prawdziwy rodzic, który ją ubogą, zaponiewieraną wywiódł z sieroctwa, pogłaskał to jej sieroctwo, jak macierz... ot, według jednakiej krwi, z jednakiego gniazda. Isć za Antkiem, to zostawić tego siwego gołąbka w opuszczeniu, nad grobem, bez podpory, bez pociechy, bez pielęgnacji w starości.

Antek dorodny, zdrowy, młody, silny; pan Mateusz zgrzybiały, pochylony, prawie niedołęzny, często stękający, lada co położył go może do trumny. Przed Antkiem wiosna, jasność, świat cały otworem; przed panem Mateuszem zima, schorzałość, mrok, zimna, wilgotna mogiła. Antkowi Hanka potrzebna do szczęścia, panu Mateuszowi na podporę resztek życia.

Dziewczyna spójrzała na Antka. Oh! jakże dziwnie pociągłym wydał jej się on w tej chwili! Pójdzie za nim... pójdzie na służbę, a potem pobiorą się. Antek, Antek! — jęknęła — niechby się rozstała ziemia pode mną! — I wyciągnęła ręce do niego.

— Chodź, Hanuś!—wołał chłopiec.—Albo ty my chceszli jego grosiwa?... Znajdziesz se służbę, a potem jeść będziesz mój chleb.

Hanka nie pragnie grosiwa, już jej te ruble stoją kością w gardle, a ten chleb Antka jest właśnie to, czego łaknie jej dusza. Poszłaby zaraz tak, jak stoi, lecz żal jej tatulka; coś w niej ujmuje się za starcem.

— Wybieraj!—ozwał się pan Mateusz — ja ciebie nie zmuszam, ale i mnie nikt nie zmusi do znoszenia u siebie strażaka.

Hanka z trwogą podniosła wzrok na stryja. O jakież zbiedzony był on w tej chwili! Na pomarszczoną oblicze wystąpiły mu żółtawej barwy chorobliwe jakieś piętna, kaszel, który go męczył nocami niekiedy, dławił go teraz gwałtownie, a kiedy zelżał, w piersiach grać mu zaczął dech krótki, urywany, syczący. Starzec zapatrzył się w jeden punkt, jakby mu oczy słupem stanęły; ślaniał się, chwiał na nogach.

W dziewczynie rozpadło się coś z bólu. Ona to, ona przyczyniła się do tej poniewierki siwego włosal. Zalała rękę: — Jezusie Nazareński!—zawołała,—a przypadając do kolan pana Mateusza: — Tatulku, nie gryźcie się, bo wyście mój tatulko!—Potem chwytając się oburącz za skronie, jakby w obawie, żeby jej głowa niepofrunęła za strażakiem, — idź Antek, o laboga! idź ztąd! bo ja nie pójdę za tobą!... Tatulku, nie gryźcie się!

Strażak zbladł, pokiwał smutnie głową.

— A ty, Hanuś zostaniesz przy jego grosiwie—powiedział z goryczą—i wybiegł z mieszkania.

Z Hanką działo się teraz coś tragicznego: żyła przecie, a jakby ją włożyli w cztery deski, nakryli piątą z wierzchu, spuścili na sznurach do dołu, zasypali mokrą ziemią.

Pan Mateusz rozchorował się nagle: dziewczyna nie miała czasu zastanawiać się nad sobą, musiała zająć się chorem.

Starzec wciąż niedomagał po śmierci żony, wszelako z przybyciem Hanki, pokrzepił się na siłach; troskliwa pieczołowitość dziewczęcia podtrzymywała to życie na schyłku. I tym razem jej pielęgnacja nie była daremną, bo pan Mateusz w tydzień prawie przyszedł zupełnie do zdrowia.

Odtąd wróciło wszystko do dawnego trybu życia, w mieszkaniu na Pivnej ulicy; nie wrócił jednak spokój do serca Hanki.

Nastka wierzyła w sprawiedliwość pana Mateusza; wiedziała, że starzec szczycił się swem chłopskiem pochodzeniem, nie wadziło zatem chłopstwo Antkowie; wiedziała, że pan Mateusz nie przywiązywał żadnej wagi do bogactw, nie wadziło też ubóstwo Antka; wiedziała również, że stary wciąż przemysliwał o wydaniu za mąż synowicy, napomknął kilkakrotnie, że spokojnie zamknąłby oczy, gdyby Anusia znalazła poczciwego opiekuna. Taka opieka, w postaci Antka, była już gotową, szło niezawodnie tylko o to, żeby pan Mateusz uwierzył w poczciwość Antka. Tymczasem taki Antek chłop na roli, taki Antek rzemieślnik, taki Antek wyrobnik nawet, zyskałby odrazu wiarę pana Mateusza, lecz Antek strażak, budził nieufność starca. Pan Mateusz polegał na sędzie swej nieboszczki Salusi, która za życia wypila niejedną kielich goryczy, z przyczyny miłosnych konszachtów swych sług ze strażakami. W mniemaniu starca każdy strażak był podszyty dyablem, a z dyablestwem nie chciał mieć nigdy do czynienia.

— Rozgadam się z nim,—mówiła nieraz Nastka—stary przecie nie pniak, ma litościwość, jeno mu przedłożył dokumentnie, wedle sprawiedliwości za Antkiem...

— O rany Boskie!—przerywała Hanka—daj se pokój! po co mu zapiekać? ani się ważył grzech starość markocić.

Nastka wzruszała ramionami. — A ty co? — to czemu schniesz na wiór?... i on też... Stary ma grzech... musi pozwolić... nie schnij!...

III.

Pan Mateusz już po raz drugi w tym tygodniu wybrał się do spowiedzi. Od pewnego czasu nie swój jest jakiś, dziwnie tajemniczy i mało mówny. Dzień w dzień odwiedza ojca Marka od Augustyanów i ojca Rafała od Bernadynów. Kilka dni temu pisał i pisał, w końcu, gdy Hanka szła do miasta, dał jej list do wrzucenia w skrzynkę pocztową. Dziewczyna zobaczyła adres: „Do Imię Księdza Jegomości Proboszcza parafii Słotwińskiej, przez stację pocztową Nałęczów“.

Coby to wszystko znaczyło! Hankę zaczyna niepokoić ta zagadkowość tatulka.

— Czekaj, dziecko, czekaj! — rzekł jej dziś idąc do spowiedzi—trochę jeszcze cierpliwości, a może postawisz na swoim, zrobimy jak chcesz!

Czegóż chce ona? Chce spokoju, odpoczynku; zmęczyła się czems, sama nie wie czem... Może tą zmianą cichego życia, które tu wiodła z początku, na inne gwarniejsze, więcej towarzyskie?

Pan Mateusz odwiedził raz panią Marcinową—i odtąd na Pivnej ulicy, poczęli się zjawiać różni goście, po większej części, ludzie młodzi, nieżonaci, rozmaitej kondycji. Co dzień prawie, o zmroku, zawitał jeden z tych, w gościnę do pana Mateusza — i był zawsze mile przez niego witany; a gdy już odszedł po wybiciu dziesiątej, pan Mateusz pytał Hanki:

— Więc co Anusiu? ... Tęgi chłopak ten Józef! i ucieśzny i ładny, i stolarz z niego nie ladajaki! cóż ty na to?

— Nie wiem, tatulku.

To znowu drugim razem: — Więc, jakże ci się spodobał ten Jacenty? to stateczny, choć młody, sensat z niego, czeladnik blacharski, co się zowie.

— Nie wiem tatulku.

Ale gdy Hanka po raz trzeci nie odrzekła nic więcej prócz „nie wiem tatulku“ — Co u kaduka!—zawołał, śmiejąc się stary. — Nie wiem, i nie wiem... a któż to wiedzieć powinien? przecie nie ja chyba, bo nie do mnie starego zlatują się ci ptaszki; ja za to wiem, co zacz każdy z nich. To nie tandeta żadna, ci chłopcy, każdy o dubeltowej podeszwie, pierwsza młódź w Warszawie!... bom się o nich dycht wywiedział, jak należy. Więc, gdy sobie z nich jednego wybierzesz, sprawię ci wesele, wytańcuję się na niem — i basta!

(Dalszy ciąg nastąpi)

NIEDZIELA W EDYNBURGU. ZE WSPOMNIENIEM PODRÓŻNYCH St. PIASTA.

(Dalszy ciąg.)

Czytanie psalmów, modlitwa, śpiew, — zupełnie tak jak w kościele *St. Giles*; tylko różnica ta, że gdy tam organy akompaniowały śpiewowi, tu poprostu przy pastarze stoi kantor i palcem podniesionym do góry kieruje głosami zebranych. Wygląda to nieco teatralnie, ale skład modlących się i potrzebujących w śpiewie kierunku usprawiedliwia tę teatralność; gdyby bowiem nie dyrekcyja kantora, niesforne głosy prostego ludu szłyby w niesfornych kierunkach.

Niesforne głosy: tak jest, jakaż bo publiczność tu przychodzi? Mieszkańcy to ulicy „Canongate“, spędzający dnie całe w biednych norach, na ósmem i dziewiątem piętrze, w brudzie, opuszczeniu i głodzie. Ludzie ci niczem prawie od nędzarzy się nie różnią, jakżeż więc mogliby bez kantora śpiewem w kościele chwalić Boga?

Teatralna więc nieco dyrekcyja jest dla nich koniecznością, uczy ich ona zgodności i harmonii. Robi ona coś więcej: skupia w jeden bratni legion te dusze rozstrzelone i ziejące ku sobie i ku swemu społeczeństwu nienawiścią i na jedną przynajmniej chwilę wśród tonów jednej melodyi, każe im zapominać o nędzy ich żywota.

Co mnie uderzyło przyjemnie, gdy patrzyłem na tych biedaków w kościele Knoxa: oto każdy, najbiedniejszy z nich nawet, czytał Biblię. Każdy, choć nie zawsze miał za co kupić chleba, przeszedł przeciw szkołę elementarną i wyniósł z niej początki oświaty i zasady pierwszej moralności. Zdawał też każdy z tego co umiał publiczny popis w tym kościele i zdawał chlubnie, a poplamiona od częstego przerwania brudnymi palcami Biblia, świadczyła najwymowniej o tem, że nie było w niej rozdziału, na którymby oczy modlących się nie spoczęły kilkadziesiąt razy do roku.

Kościół Knoxa jest przeciwieństwem kościoła *St. Giles*, jest zarazem i uzupełnieniem jego. Tu modlące się rzesze należą do najniższych klas społeczeństwa, — tam spotykasz nie rzadko damy z najwykwintniejszego świata; tu stare miasto z „Canongate“ i „High-street“ wysyła swoich przedstawicieli, — tam elegantki z „ulicy Książąt“ przyjeżdżają w zgrabnych faetonach. Dlatego też, kto chce zobaczyć jak modlący się Edynburg wygląda w Niedzielę, tu i tam koniecznie zajrzeć musi; dlatego i ja tam przysłuchiwałem się uważnie nabożeństwu i w przerwach rozglądałem się pomię-

dzy modlącymi się, dla stworzenia sobie charakterystyki dwóch, na krańcowych biegunach stojących, w Szkocyi, warstw. I charakterystyka ta zesła się w jednym: i tam w *St. Giles* i tu w kościele *Knoxa*, dostrzegłem powagę i porządek. I tam i tu uderzyła oczy moje skrucha, z jaką każdy powtarzał za duchownym słowa psalmów pokutnych. Nie zauważyłem, ani w jednej ani w drugiej świątyni, objawów tego roztargnienia, jakie tak często, niestety, gorszą modlących się w naszych przybytkach chwały Bożej; żadna kobieta nie przychodziła tu na pokaz, każdy, zatopiony w sobie, nie zdawał się na innych zwracać uwagi. I z prawdziwą też godnością szły tu i tam modły przed tron Przedwiecznego, i najmniejsza dysharmonia nie naruszała wspaniałego na stroju ogółu, — tu i tam korzącego się w prochu przed najwyższą Sprawiedliwością i Miłosierdziem.

Około godziny 1-iej, podobnie jak w *St. Giles*, i w kościele *Knoxa* śpiewy i modły ustają, i dwa długie potoki płyną w dwie strony miasta, by utonąć w kołach rodzinnych. Moja szersza rodzina tam, het, za morzem, złączyć się z nią przestrzeń mi nie pozwala, muszę więc sam, z żoną, pędzić resztę Niedzieli w Edynburgu, obcy wszystkim i otoczony zewsząd obcemi twarzami. Przechodzę więc z powrotem obok stacyi kolei „*Waverley*“ i znajduję się znowu na tej wspaniałej „ulicy książąt“, którą każdy z niechęcią tylko opuszcza.

Jest dopiero godzina po pierwszej, na obiad jeszcze za wcześnie, trzeba więc chodzić po martwej w tej chwili arteryi głównego ruchu Edynburga i przyglądać się... szczerze zaryglowanemu sklepom i kawiarniom.

Ale oto jakąś procesję spostrzegam w dali. Procesya dziwna, z samych świeckich złożona, a przeważają w niej mężczyźni, co ją tembardziej od naszych procesyj odróżnia. Na czele postępuje dwóch, porządnie ubranych ludzi, w rękę, zamiast chorągmi, trzymają oni proste kije, a na piersiach wiszą im drewniane tablice, na których, olbrzymimi głoskami, czytano sentencje biblijne:

„Wiedz o tem—stoi na jednej— że za wszystkie twoje czyny, Bóg sądzić cię będzie“; a na drugiej — „Bóg tak umiłował świat, że zesłał ukochanego swego Syna; a kto wierzy w Niego nie zginie nigdy, lecz będzie miał żywot wieczny“.

Na chodnikach przystają ludzie, ci i owi podchodzą bliżej, odczytują słowa powyższe i idą dalej, rozważając ich głębokie znaczenie. A procesya tymczasem postępuje w milczeniu dalej, przechodzi ulice: „*Książąt*“, „*Jerzego*“ i „*Królowej*“, zatacza koło niedaleko „*Calton-Hill*“ i tonie w krętych zaułkach starych „*Canon-gate*“ i „*High-street*“. Nikt z uczestników procesyi nic nie mówi, nikt nie stara się zwrócić niczyjej uwagi; niemy korpus cicho stąpa, jak legion duchów z lepszego świata, i niemą bronią pokonywa opornych.

Szedłem tak za tym korpusem przez parę ulic i obserwowałem uważnie wrażenie, jakie sprawiał. Wrażenie to nie było wszędzie jednakowem, wszędzie przecież odbijało się na twarzach przechodniów. Tylko że gdy w nowej części miasta, ludzie z inteligencyi przystawali jedynie i odczytywali wypisane na ruchomych tablicach sentencje z Biblii, — w starej, lud łączył się gromadnie z procesją i co krok powiększał jej liczebność. Stało się więc, że gdy z pod „*Góry Zamkowej*“ wyruszyło w drogę zaledwie kilkunastu ludzi, na „*High-street*“ już ich było paręset; a gdy obszedłszy oba miasta, procesya u stóp „*Holy-rood*“, rozchodziła się nareszcie do domów, wielki plac, przytykający do tego historycznego zamku, prawie że pomieścić wszystkich nie mógł. Tak rzeka wążka i płytka w początkach, w biegu swym powiększa się mnóstwem górskich potoków; a gdy wreszcie, stanąwszy u kresu swojej drogi, kończy swój żywot w bezgranicznego oceanu falach,—wzbogaca wtedy jego nurty obfitami i czystymi wodami, zaczerpniętymi z mętnego nieraz źródła. Ta procesya, którą tu przed chwilą widziałem, to właśnie rzeka, ściągająca ku sobie potoki głów ludzkich, oczyszczająca je z kału, w którym się przez cały tydzień walały i oddająca je wreszcie morzu codziennych potrzeb wielkiego miasta. Któż wątpi o tem, że ten, co się dotknął fali tej rzeki, będzie czystszy i doskonalszy od tego, kto pozostał po za jej wpływem?

Naprowadziłem raz rozmowę o tym wpływie z pewnym Szkotem.

— Trzeba panu wiedzieć — mówił mi — że u nas, mimo wielu kościołów i religijnych Towarzystw, wielu ludzi o Bogu nie słyszy. Zajęci pracą, lub upadli w rozpuście, ludzie ci nie poddają się żadnej propagandzie, milcząc na głos nawołujących ich do upamiętania i pokuty. Otóż i ich nie można zostawiać w pokoju. Duchowny trafić do nich nie może,

Towarzystwo missyjne spotkałoby się z brutalstwem na progu ich domostw; trzeba więc ich w jakikolwiek sposób ratować od zatracenia. Sposobem tym jest obudzanie ich ciekawości. Co Niedziela więc procesye takie przechodzą przed ich oczami, zmuszając nieledwie do przystawania na ulicy i odczytywania tekstu Biblii. Z początku patrzą oni na kroczących z tablicami na piersiach, jak na waryatów, później jednak uczucie szysterstwa zamienia się u nich w pewien interes: zaczynają przyglądać się procesyi bliżej, odczytywać to, co na tablicach jest napisane, a z czasem, nieznaczenie, postępują sami z procesją kawał drogi, by następnie obchodzić z nią już całe miasto.

Znałem—ciągnął dalej mój Szkot—takiego, który, gdy do Szkocyi powrócił z Indyj Wschodnich, nie wierzył w Boga i szydził ze wszystkiego, co siłą i pieniądzem nie jest; a dziś spotkas go pan co Niedziela w *Trou-church*, gdzie, za innymi, głosem ochrypłym i starym, ciągnie melodyę, z której naigrawał się jeszcze przed rokiem. Co sprawiło, że ten „wilk morski“ i tysiące podobnych mu bezbożników podniosło się z nędznego prochu zmaterializowania i ateizmu? Najpierw takie procesye uliczne, dalej Towarzystwa Biblijne, *Temperance-hotele* i — kazania uliczne!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Najwyraźniejsze znaki rozpoczęcia się „sezonu jesiennego“. — „Pierwsza karta“ i pierwszy, „arcywykwintny“ raut, w pewnym „salonie“ literacko-starozakonnym. — Kto już dziś nadaje to n Warszawie, a kto jeszcze nadawać go może. — Zuchwała interpelacya abonenta jednego z tygodników literacko-kupieckich. — Zapowiedź innych czasów dla p. p. wydawców. — Nowe pogłoski o „zlewaniu się“ pism. — Wymiana kilku słów z panem Jojną od „Izraelity“, w sprawie „podrywania“ opinii. — Szczerość za szczerość. — Różnica zdań. — Cóżem ja winien?...

Wszystko wskazuje, że „sezon jesienny“ naszego grodu rozpoczął się na dobre. Albowiem: 1-o powróciły już z zagranicy wszystkie nasze znakomitości literackie, nie wyłączając najwybitniejszych wydawców i redaktorów... starozakonnych; 2-o powróciła już także pewna znakomitość humorystyczna, używająca — jak nam to oznajmiły dzienniki — „najdłużej“ kuracyi zimno-wodnej, czyli hydropatycznej, choć mimo to, płodząca w swych „kronikach“ coraz większe... niedoręczności; 3-o jeden z *Kuryerów* w zaanonsował: „Pierwsza karta!“ — „Pierwsza karta ożywionego zazwyczaj (w tej porze) życia towarzyskiego Warszawy już zapisana.“ „Sezon rautów i wieczorów rozpoczął się od a r c y - w y - k w i n t n e g o z e b r a n i a w z n a n y m z g o ś c i n n o ś c i s a l o n i e ...“ mniejsza o to już czyim — dość że w salonie literacko-starozakonnym. A zgromadziło się w tym „salonie“ „szero kie koło przedstawicieli pióra, ziemiaństwa (?) i finansów“.

„Deklamowano, grano, śpiewano!“ I z prawdziwą czcią dla „arcy-wykwintnego zebrania“, opowiada nam, w dalszym ciągu, „*Kuryer*“, jacy to tam śpiewali artyści — mojeszowi i jakie „popisywały się“ — róże jerychońskie...

— Ależ, mości Kamienny! — dajże nam waść pokój z powtarzaniem tych waszych ciekawości warszawskich! Cóż bo szersza nieco publiczność obchodzić to może, gdzie i jak wasi „polacy mojeszowi“ bawią się, grają, deklamują, śpiewają? Toć to przecie nie sekret, że oni jedni bawić się dzisiaj mogą, że...

Za pozwoleniem, szanowni państwo! — nie o to tylko idzie. Rzecz w tem, kto już dziś n a d a j e t o n Warszawie i kto jeszcze nadawać go może...

Kto? Ano mamy milion kandydatów, którym, jak wiadomo, większość prasy warszawskiej przyznała już oddawna rolę dominującą, rolę cywilizatorów i oświecicieli ciemnego społeczeństwa polskiego. Tylko—o zgrozo!—prasa ta—ta przecież przewodniczka ogółu, spotyka wśród niego coraz mniej ślepej wiary, a coraz więcej... buntu, wyrażającego się w zapytaniu: a dokąd to, szlachetni panowie — nas wiedziecie? I w tej chwili naprzykład, leży przedemną jeden z tygodników literacko-kupieckich, w którym, zaraz na wstępie, spotykam się z charakterystyczną interpelacyą jednego z jego abonentów:

Pismo wasze — mówi ów niedowiarek — „powinno się oświadczyć za lub przeciw, jeżeli ma być s z c z e r e m i nie chce w błąd wprowadzać swoich zwolenników. Okrzyczany pozytywizm, którego nazwa obija się wciąż o uszy wszystkich, tyle już światu wyrządził szkód, na tyle naraził go zawodów, że należałoby z nim zerwać... Tak więc, albo owak!... inaczej kwita z przyjaźni“.

Miły Boże! — czy kto słyszał, lat temu kilka jeszcze,

o zuchwalstwie podobnem? Pamiętam i ja przecież te czasy, kiedy najzwyczajszemu przedsiębiorcy, mniej lub więcej... starozakonemu, dość było „pozyskać“ kolekcję, mniej lub więcej, „znanych firm literackich“, z rozmaitych, bodajby wprost przeciwnych obozów, ogłosić „firmy“ te w prospekcie i przemówić do narodu szumem frazesów, na temat „uczuć obywatelskich“ i poświęcenia wydawcy dla dobra... tegoż narodu. Naród czytał, słuchał, podziwiał, rozkliwiał się ofiarnością przywódców-dobroczyńców swoich i... słał ruble do ich kas ogniotrwałych, otrzymując wzamian, czego jeno mogła dusza zapragnąć! I pozytywizm i idealizm, i demokratyzm i legitymizm, i liberalizm i konserwatyzm, i wizerunek biskupa katolickiego i wizerunek bezwyznaniowego mędrca żydowskiego, i wszystko to razem — mógł naród otrzymywać nieomal w jednym i tym samym numerze jednego i tego samego, szczytującego się przytem wszechstronnością — „organu“. Mógł jeden i ten sam wydawca wydawać „organ“ ultra-zachowawczy i ultra-postępowy; mógł żyd wydawać „organ“ katolicki, a chrześcijanin — żydowski; mógł lada krytyk semicki wyszydzać Mickiewicza, a podrygujący w takt dudki żydowskiej... humorysta protestować przeciwko stawianiu mu pomnika, drwiąc sobie przytem publicznie (co prawda i dzisiaj się to zdarza) z jakiegoś tam — Matejki. Wszystko to być mogło, albowiem naród poczciwy, chyląc czoło wobec „obywatelskiego“ obowiązku „popierania“ swojej (?), polskiej (?) prasy, płacił wszystkie koszta.

Hej, hej! szczęśliwe, błogie to były czasy — a dziś! ? Miałaby interpelacya, do jakiej przyznał się... naiwny (bo młodzieńki jeszcze) tygodnik, a o jakich milczą dyskretnie jego towarzysze, zawierając groźbę, że „naród poczciwy“. za ten najzwyczajniejszy handel drukowaną bibułą i za ten handel hasłami, zasadami, płacić już nie będzie? Że obywatel miłujący kraj i pragnący go ratować od zdławienia przez żydów, nie będzie składał grosza tygodnikom i dziennikom żydowskim, na popieranie interesów żydowskich, — a człowiek wierzący w Boga i przywiązany do wiary swych praocjów płacić za umizgi — „swego organu“ — do wszelakiej łobuzeryi żydowsko-bezwyznaniowej? Miałaby interpelacya ta znaczyć, że poczciwy ów naród nawet od zwykłych kupców bibulanych domagać się chce i domagać się będzie — niezdradzania i nieponiewierania tych przynajmniej zasad, za o b r o n ę których im płaci?

Tak mi się coś wydaje, gdyż oto słyszę znowu o projektach „fuzyj“, czyli o projektach „złania się“, podobno niezadługo, pewnych pism warszawskich. Słychać mianowicie, jakoby pewne dwie gazety większe miały się złąć w jedną, dwa pewne kuryery w jeden, dwa pewne „organa liberalne“ w jeden i dwa pewne tygodniki ilustrowane także w jeden.

Czy wieści te się sprawdzą? — czyli: o ile stworzyła je najwielmożniejsza dziś w Warszawie pani i władczyni — plotka, a o ile, coraz mniej ponętą dla p. p. wydawców, rzeczywistość, przy coraz widoczniejszej... niewdzięczności narodu? — ręczyć, naturalnie, nie chcę i nie mogę. Natomiast wiem z pewnością, że „Izraelita“ z „Rolą“ — nie stworzą chyba „fuzyi“ i nie „zleją się“ — nigdy. Bo oto luby nam pan Jojna, rozgniewany na „brzydkie pismo“, uderzył znów na niżej podpisanego, o czym zresztą nie wspominałbym nawet, jako o rzeczy zbyt już spowszedniałej, gdyby nie wyjątkowa szczer o ś ć wystąpienia. Piszecie od lat kilku — woła w tym, mniej więcej, sensie pan Jojna — przeciw żydom, i cóżście zrobili, czy zyskali? Oprócz „p o d e r w a n i a o p i n i i w ł a s n e j“, nic więcej — i t. d. Znaczy to: gdybyśmy nie szli w tym kierunku, w jakim idziemy, gdybyśmy nie odslaniali wszelakich szwindłów Izraela i nie otwierali swojemu społeczeństwu oczu na to co się dzieje i do czego dojść może, mielibyśmy opinię dobrą; a gdybyśmy, za przykładem większości pism warszawskich, pod pokrywką tak zwanej „asymilacji“, bronili interesów żydowskich, mielibyśmy, rzecz prosta, jeszcze lepszą. Ponieważ jednak nie czynimy tak, ale raczej czynimy wprost przeciwnie, przeto opinia nasza m u s i b y ć „poderwaną“!

Szczer o ś ć za szczer o ś ć — kochany panie Jojna! My znowu te rzeczy pojmujemy tak: Najpierw nie stanowi dla nas opinii to, co o nas mówią lub piszą „przeciwnicy“ R o l i, ale to jedynie, co nam mówi sumienie nasze i co mówią ludzie jednakich z nami zasad. A ludzi tych jest więcej już, może niż, mili panowie, przypuszczacie. Nie jest to jakaś klika żydowsko-warszawsko-dziennikarska, ale rozwinięte już na przestrzeni całego kraju i solidaryzowane wspólnością myśli, dążeń, pragnień — stronnictwo. Tak, tak; i pan dobrodziej widzisz. Powtóre, gdybym chciał mieć u żydów opinię dobrą — musiałbym być albo kompletnie dobrodusz-

nym „goimem“, ślepy na to straszne nieszczęście, jakim są żydzi dla mojego kraju, albo też ich — zdemoralizowanym, gotowym do wszystkiego... najmitą. Ponieważ zaś ani do jednej, ani do drugiej pozycyi pretensyi nie mam, ponieważ raczej i jedna i druga z tych pozycyj budziła zawsze, budzi i budzić będzie we mnie obrzydzenie najwyższe, przeto opinia dobra u żydów i ich popleczników byłaby dla mnie — h a n b a. I gdybym się kiedykolwiek dowiedział, że żydzi, oraz ich bezmyślni, czy też obłudni, czy wreszcie wynajmowani do różnych usług... starzy i młodzi... przyjaciele, — o nas, r o l a r z a c h, odzywają się dobrze, uczułbym się tem dotkniętym stokroć żywiej, niżli wszystkimi razem oszczerstwami i paszkwilami, przy pomocy których usiłują nam — lat już tyle przecie — opinię „poderwać“. Słowem, według pana, kochany panie Jojna, ten tylko godzien jest dobrej opinii i może jej być pewnym (?), kto w jakikolwiek sposób chce służyć interesom waszym, a według mnie znowu — ten właśnie musi być albo bardzo głupim... albo bardzo podłym. Różni się tedy, kochany panie Jojna, zasadniczo w zdaniu, lecz cóż jam temu winien?..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wystawa płci brzydkiej. — Renta dożywotnia dla najpiękniejszego. — Losy Berty Steucaret. — *Embarras de richesses*. — Ostrzeżenie. — Kucharka i pani. — Stosunki służbowe w Anglii. — O rzeźnikach, o panu Eifflu i o jego wieży żelaznej. — Zmarnowane bohaterstwo reportera — Morderca londyński nie schwytyany. — List do p. Goron. — Spór Mackenziego z niemcami. — Konfiskata broszury Mackenziego. — Kto wytoczy proces?... — Powrót cesarza Wilhelma do Berlina. — Pan Crispi. — Dalszy program podróży cesarskich. — Skonfiskowanie „Freisinnige Zeitung“ w rocznicę urodzin cesarza Fryderyka. — Zaginięcie klucza i dokumentów.

No, — przecie że przyszła i na nas kolej: na przyszły rok obiecują nam w Spa urządzić wystawę płci brzydkiej; najpiękniejszy otrzyma premium, a od 70-go roku życia rentę dożywotnią. Oczywiście, i premium i renta nie będą bardzo wysokie, gdyż nawet ów „najpiękniejszy“ będzie tylko najpiękniejszym z pomiędzy brzydkich, niby coś jak ów jednooki, król pomiędzy ślepyimi; ale dobre i to, zawsze lepszy rydz niż nic. Całe szczęście, że areopag konkursowy będzie się składał z samych kobiet, a więc z istot, jak wiadomo, nader pobłażliwych i wyrozumiałych, które zresztą nie zapomną zapewne o tej złotej regule, że mężczyzna byle trochę ładniejszy od dyabła, już coś wart...

Pokwapilibym się i ja może na ów konkurs spaski, dufając nietyle w przymioty ciała, ile w zalety duszy i w swoje zasługi w niniejszych kronikach położone, ale o jedną rzecz mi idzie. Nie wiem mianowicie, czy, jeżeli nagrodzony będzie sobie liczył lat przeszło siedemdziesiąt, otrzyma odrazu za wszystkie lata rentę zaległą?... Ponieważ mnie, bądź co bądź, z tych zaległości ubierałoby się prawdopodobnie przyzwoita sumka, więc naturalnie w odpowiedzi na to pytanie leży mój interes kapitalny.

Ja bo nie jestem zarozumiałą, więc nie liczę na takie poboczne korzyści, jakie panna Berta Stoucaret, druga premiantka na tegorocznym konkursie piękności ciągnie ze swojej urody; zresztą ona trochę młodsza odemnie, to łatwiej zniesie kłopoty tym korzyściom towarzyszące. A kłopoty to nielada!

Od chwili powrotu do Wiednia, biedaczka od rana do nocy obłożona jest przez malarzy i fotografów, pragnących zdjąć jej podobiznę; codziennie odbiera po kilka mendli oświadczyń o śliczną swoją rączkę, no i odpowiadać albo odpisywać na nie musi — dotychczas odmownie; jakis uparty francuz oświadczył jej wręcz, że mimo odmowy, snuć się będzie za nią jak cień nieodstępny, dopóki się nad nim nie zlituje. Przyjemna perspektywa! Jakis przedsiębiorca, Barnum wie-deński, ofiarował jej ogromne honorarium, byleby mu się po Europie obwozić pozwoiliła; obok tego kilka teatrów zapronowało jej okazałe sumy za występowanie na ich scenach. Wobec takiego *embarras de richesses* nieboraczka waha się i nie wie co począć; serce jednak ciągnie ją podobno ku scenie i na niej też prawdopodobnie skończy, a im prędyj tem lepiej, zanim sława jej tryumfu nie spełźnie, i zanim ja jej na przyszłorocznym konkursie nie zaćmię.

Ze względu na ów konkurs, chcąc sobie zawczasu waszą — czytelniczki — zjednać przychylność, muszę się Wam przysłużyć jednem ostrzeżeniem.

O wy, piękne panie! które lubicie być paniami domu i w służbach „gębatych“ nie gustujecie, nie jedźcie, na żywy Bóg! nie jedźcie do Anglii. Toż tam istna Sodoma i Gomora! Czy wiecie, że tam świeżuteńko jedna kucharka wyrzuciła

poprostu swoją panią z kuchni, za to że przyszła trochę zajrzeć do rondli? — „Ja tam do pani do salonu nie chodzę — wołała — to i pani nie ma prawa wtrącać mi się do garnków!“ A kiedy małżonek pani, pan major, kazał się jej natychmiast z domu wynosić, wytoczyła proces o zapłatę całorocznych zasług, w kwocie 17 fun. szterlingów (170 rs. a więc blisko po 15 rs. miesięcznie — gwałtu!). Na szczęście kucharka była stara a sędzia Powell był w posiadaniu żony, dla której znał *mores*, więc wydał wyrok, że panie mają prawo wtrącania się do kuchni i garnków, a pretensje kucharki oddalił. To dobrze; ale nużby kucharka była młoda i gładka a sędzia bezżenny albo nie wytresowany należyście? Ze mogło wypaść inaczej, najlepiej dowodzi to, że wyrok Powella wywołał ogólny okrzyk radości wśród pań angielskich, dla których był snąc niespodzianką. Dowodzi to również, że stosunki służbowe w Anglii nie znajdują się w stanie arcypożądanym. Nie jedźcie Panie do Anglii!

Jest u nas przysłowie szydzące z rzeźników: „Jeszcze skóra na baranie, a już rzeźnik pije na nią“; a jednak olbrzymia wieża żelazna na wystawie paryskiej zaledwie pod pierwsze swoje piętro jest wyprowadzona, a już nie pije wprawdzie ale spekuluje na nią p. Eiffel. Ale bo też wieża nie jest baranem ani p. Eiffel rzeźnikiem. P. Eiffel to inżynier, twórca i wykonawca pomysłu wieży, który na mocy układu z rządem, posiada prawo eksploataowania na swoją korzyść tej kolosalnej żelaznej karykatury przez lat dwadzieścia od chwili skończenia się wystawy. Otóż to prawo eksploatacyi, polegające na poborze opłaty od ciekawych, włączających na szczyt potworu, chce p. Eiffel już teraz zrealizować, spieniężyć. I utworzyła się już spółka złożona z akcyonaryuszów aż dwóch instytucyj kredytowych: banku francuzko-egipskiego i kredytu przemysłowego, która prowadzi z nim pertraktacje. Jaką ci panowie mają ufność w głupocie ludzkiej!... Doprawdy, powinszować!

W każdym razie p. Eiffel zrobi lepszy interes na swojej wieży, niż ów równie jak on pomysłowy i ryzykowny reporter dziennika włoskiego „Messagere“, który chcąc gwałtem być naocznym świadkiem przyjęcia cesarza Wilhelma w Watykanie, przebrał się za cesarsko-niemieckiego kuryera, i porozumiewszy się z woźnicą powozu w którym jechał hr. Herbert Bismark, obok niego, na koźle, dostał się w dziedziniec watykański a ztamtąd do pałacowego przedpokoju. Tu jednak opuściła go gwiazda reporterska, został poznany i dostał się ale... do kozy. Ostatecznie i on jednakże tak bardzo źle nie wyjdzie na tej awanturze; po wypuszczeniu go bowiem na wolność, koledzy mają mu urządzić owację a honorarium jego reporterskie podniesie się niezawodnie przynajmniej o grosz na wierszu.

Londyn drży i odchodzi od rozumu wobec ciągle bezkarnie przez „niewiadomą rękę“ spełnianych mordów na jego ulicach. Przed kilkoma dniami telegramy rozniosły po całym świecie wiadomość, że zbrodniarz został nareszcie schwytany, że się nazywa Fitzgerald, że jest amerykańcem, że się przyznał do wszystkiego, i t. d. Dziś już zaprzeczono znowu temu wszystkiemu; wieść ta, równie jak tyle poprzednich, okazała się fałszywą i może przez samego złoczyncę puszczoną, a bruki londyńskie broczy krew nowych ofiar. Policja do reszty traci głowę i nie wie co dalej począć, a do reszty psują jej krew drwiące listy, niby od sprawcy mordów pod rozmaitemi adresami rozsyłane.

Jeden z takich listów otrzymał nawet p. Goron, naczelnik policji paryskiej. Zapowiada on rychłe przybycie do Paryża „rozpruwaczy żołądków“, których ma być dwóch. „Nie trudź się pan — są słowa listu — choćbyś całą swoją policję rzucił za nami, nic nie wskórasz. Najprzód zamordujemy ci kobietę między 20 a 30 laty, poderżniemy jej gardło, wyprujemy wnętrzości i utniemy wielki palec. Po tem nas poznasz; do widzenia najdalej za trzy tygodnie“. Podpisano: H. L. P. C. Miła zapowiedź! Czy to fałsz, czy autentyk? czy drwina, czy rzeczywista pogróżka?... A w każdym razie trzeba się mieć na ostrożności i ani na chwilę nie zasypiać na oba uszy. Bo nuż jednego pięknego dnia znajdzie się na ulicy Paryża trup kobiety zarżniętej, bez wielkiego palca, tak jak się znajdowały w Londynie, według zapowiedzi listownej, trupy z poobrzyzanemi uszami!...

Spór Mackenziego z niemieckimi lekarzami nie skończony; na odpowiedź Mackenziego odpowiedział Bergman, na to znów odpowiedział Mackenzie i t. d. Ze stanowiska medycznego nigdy nie byłem i nie będę kompetentnym do osądzenia po czyjej stronie słusność. Zresztą i stary Virchow nie był dotąd w stanie wyrzec o tem zdania stanowczego, a w końcu rzekł: „Co się tyczy etycznej strony sporu, ocenię ją wtenczas, gdy wszystkie szczegóły będą znane“. Na te wyrazy i ja się piszę.

Natomiast ciekawym jest faktem skonfiskowanie broszury Mackenziego przez prokuratorę niemiecką, z tytułu obrazy majestatu cesarskiego, księcia Bismarka, a wreszcie lekarzy niemieckich; skonfiskowanie książki, której staranną korektę prowadziły cesarzowa Fryderykowa i królowa Wiktorya. Ciekawe i to, że obrazy majestatu, a nawet kanclerza, przy najlepszej chęci, w całej książce dopatrzeć się niepodobna, a lekarze niemiecy odmówili wezwaniu prokuratorcy, aby przeciw Mackenziemu wytoczyli skargę. Któż więc będzie proces prowadził?...

Cesarz Wilhelm już w niedzielę był z powrotem w swojej nadsprejskiej stolicy. Szereg świetnych uroczystości które uczczono jego pobyt we Włoszech, wraz z wizytą w Watykanie i wycieczką do Neapolu, przeminął jak sen różowy. Niewyjaśniona dotąd dostatecznie scena podczas bytności cesarza u Papieża, przeglądu wojsk lądowych i floty pod Neapolem, to wytyczne punkta tej wielkiej panoramy przyjęcia, które miało pretensje i do przepychu i do serdeczności. Na całej tej imprezie najlepiej wyszedł główny jej organizator, p. Crispi; przy śniadaniu na yachcie królewskim „Sabaudya“, podczas przeglądu floty, cesarz uśniósł toast na jego cześć, a przy pożegnaniu kilka razy uściśnął jego rękę. Ktoby się tego był spodziewał przed kilkoma laty, kiedy p. Crispi uchodził za warchoła politycznego a przed kratkami sądów włoskich toczył się skandaliczny jego proces o dwużeństwo!

Francya powinna się mieć na baczności. P. Crispi, od czasu jak urósł, pozwoli sobie z pewnością jeszcze bardziej niż dotąd wyzywającej wobec niej postawy.

Program podróży cesarskich nie prędko się jeszcze wyczerpie. Cesarz Wilhelm już d. 29 b. m. uda się do Hamburga na uroczysty obchód ekonomicznego zjednoczenia Niemiec; z tamtąd pojedzie do Lipska gdzie położy kamień węgielny pod budowę gmachu najwyższego trybunału niemieckiego; następnie zamierza odwiedzić Madryt i Lizbonę, potem zwiedzić Grecję, a w końcu złoży podobno wizytę sultanowi w Konstantynopolu.

W Niemczech zresztą nietylko pamiętniki cesarza Fryderyka ale i pamięć o nim — pomieszczona snąc została na indeksie zbrodni stanu. W tych dniach skonfiskowała policja „Freisinnige Zeitung“ za to, że w rocznicę urodzin nieboszczyka cesarza dała artykuł poświęcony jego wspomnieniu.

I jeszcze jedna sensacyjna historia. Spostrzeżono się, że po śmierci cesarza Fryderyka, zginął klucz od jego korespondencyi cyfrowanej, wraz z pewnemi ważnemi dokumentami. Zarządzone śledztwo nic dotąd nie wykryło, a podejrzenie pada na bardzo wysoko położone osoby.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Curiosum wydawnicze. Wyszło niedawno w Warszawie dzieło pośmiertne J. I. Kraszewskiego, rzeczy można, bez sensu; wyszło ono zaś takim nie z winy, naturalnie, znakomitego pisarza, ale z winy — wydawcy. Dziełem tem jest jedna z ostatnich (XXVI-ta) powieści historycznych, p. t. „Król Piast (Michał Wiśniowiecki) — Warszawa — nakład Michała Glücksberga, 1888 r.“ Istne to *curiosum* wydawniczo-korektorskiego niedbalstwa, jakiego w najlichszych nawet tłumaczeniach najlichszych wydawnictw zautkowych, niktby pewnie nie znalazł. Pomijając lichy papier i nieświetny druk, przy wysokiej stosunkowo (rs. 1 kop. 50 dwa skromne tomiki) cenie, czytelnik zdumiewać się musi olbrzymią, niezliczoną, niepraktykowaną ilością błędów, rozsypanych obficie na każdej niemal stronicy — i to błędów takich, że nieraz ginie w nich poprostu sens całych zdań i okresów.

Przytoczenie wszystkich tych błędów jest fizykiem niepodobniem, gdyż, chcąc to uczynić, musielibyśmy przepisać prawie całe dzieło. Aby jednak dać czytelnikom naszym choć maleńką... próbkę, otworzymy książkę i, z miejsca w którym się otworzy, wyjmijmy bodaj kilka peretek onej niebywałej staranności wydawniczej, ujawnionej w utworze, nie jakiegos początkującego pismaczka, ale — Kraszewskiego:

Tom II-gi, str. 52: „Prażmowski stary i schorzały zdawał się odżywionym i pokrzepionym. Zamknął się po obiedzie i długo z nim (z obiadem?) nad listami pracował.“

Str. 53: „Późno już bardzo godziną, bocznemi drzwiczkami wpuszczono“ i t. d.

Str. 53: „...wrażeniem jakie na mnie uczyniła królowa najszczęśliwsza (zam: najniezszczęśliwsza) istota pod słońcem“.

Str. 53: „Pomimo takiego zabezpieczenia się od posłuchów i zdrady.“ (Zdanie to zaczyna się od kropki i kończy się na kropce.)

Str. następna, 54: „N. panie — odezwał się — królowa bez włocho tego obejść nigdy nie mogła.“

Str. 54: „—Słyszałaś kiedy *bójkę* o bazyliisku?“

Tyle... na dwóch tylko stronnicach — p o m i j a j ą c błędy w przecinkowaniu, oraz inne—drobniejszy jak np: *na próżno* (zam: napróżno), *nie śmiało* (zam: nieśmiało), *niewiem* (zam: nie wiem) i t. d.

Przewróćmy parę kart dalej:

Str. 59: „Utracony Kamieniec — pokój ohydny, niesforność wewnątrz — *obudził* w nim miłość kraju.“

Str. 59: „...i *znikim*“ (zam: z nikim).

Str. 61: „...u wojska mający miłość i wiarę, rosnał w oczach ten *widz* w którym się już nikt mierzyć *niemógł*“.

A teraz cofnijmy się w tył, otwierając znowu książkę gdziekolwiek. Trafiamy na str. 25-tą i czytamy:

„...a potem bicie w dzwony i wystrzały z dział *rozmowy* i *wymiary* choćby *killu* słów, *czyniły* *niepodobną*“ (!).

Albo — kto, na przykład, zrozumie lub się domyśli, co to miało być? :

Str. 2: „...mnogie vota okrywały *wspaniały*, *hebanowy* ołtarz Ossolińskich, a lud *podwojonemi* *zyliszczami* płynął z całej Polski“ etc. Albo:

Str. 13: „*Dobrodusznie* O. Czesław *począł* się *śmiać* *mocno*“ (!)

Otwieramy *Tom I* *szy* i oto znowu próbki:

Str. 37: „...powolnym krokiem weszła księżna matka, a rulon zniknął w rękę księcia — który ją *przyspieszył* *powitać* z *poszanowaniem*“.

Str. następna, 38: „Matka *znała* tę *drogą* (?) *słabość* syna który lubił *jeść*“ i t. d.

Str. następ: 39: „—Al tak—i zubożenie takie jakie dotknęło ojca twego, *nas*, *jest* *raczej* (?) *chlubą* niż *wstydem*“.

Str. następ: 40: „...zawadzali im *potęgą* *lwą* i *wpływem*“.

Str. następ: 41: „...my pana *prowadziemy* *sami*“ i t. d.

Str. następ: 42: „—Wszystkim nam *staje* się *nieznośną* ta *francuzka*—która tu *sobie* *chce* *dawać* *tory* *królowej*“.

Str. następ: 43: „...*jest* *dotąd* *w* *takiej*-*adoracji* *przed* *swem* *bóstwem*, *iz* *ślucha* *jego* *skinienia*“...

Dosyć chyba tego; zresztą wspomnieliśmy już, że dla powtórzenia wszystkich błędów, musielibyśmy przepisać niemal całe dzieło.

Nawet jak na fuszerkę... starozakonną jest to coś... niezwykłego, ale nie o to, jak w tej chwili, nam idzie. Jak słyszeliśmy, wielu czytelników tak okrutnie zeszczonego dzieła wystąpiło ze skargą do niektórych naszych dzieuników; — dzienniki te jednak o skardze i o całym tem *curiosum* *wydawniczym* przemilczały dyskretnie, z racji zapewne... że „nakład“ to jednego z „naszych znanych i zasłużonych“ wydawców... starozakonnych. Ponieważ jednak dla nas *racje* tego rodzaju nie istnieją wcale, przeto, dając wyraz słusznemu oburzeniu nabywców i czytelników powieści o jakiej mowa, wyrażamy zarazem przekonanie, że dzieło, które nietylko kompromituje druk polski, ale i uwłacza pamięci znakomitego pisarza, powinno być, corychlej, wycofane z obiegu i — po wycofaniu — zniszczone, a zastąpione edycją nową, godną dzieł Kraszewskiego. Sądźmy przytem, że i rodzina zmarłego pisarza miałaby wszelkie prawo upomnieć się o to.

Bawmy się! Sport pławieński, czyli właściwie urządzana tam corocznie i reklamowana najlekomyślniej w dziennikach szopka, zwana „wyścigami“, działa widocznie zaraźliwie. Jak nam bowiem donoszą,—w Nieszawskim, na gruntach majątku P... będącego własnością p. Ś..., w dniu 14 b. m., urządzono sobie także... „wyścigi“ (!). I był także „komitet wyścigowy“, i był jego „prezes“, czy „gospodarz zabawy“, i odbyło się pięć „gonitw“—z pięcioma „nagrodami“. To jedna strona... farsy;—bardziej zaś ciekawą jeszcze jest druga. „Obywateli ziemskich, wraz z ich rodzinami, zjechało się około 300 osób“, dla pomieszczenia których, w sąsiedniej wsi L..., urządzonym był „hotel“. Zabawie przygrywały aż dwie orkiestry, sprowadzone z Kutna i Włocławka; obficie zaopatrzone bufet jednego z przedsiębiorców włocławskich został jak najdokładniej opróżnionym; szampan strzelał, a wgrzyn lał się nieledwie strumieniami, dodając zgromadzonym sportsmanom humoru i animuszu, co przecie, jak na te „ciężkie czasy“, nie jest rzeczą niepożądaną. A potem co? Potem odbyła się jeszcze „zabawa tańcząca“, w połączeniu z rozrywką przy zielonym stoliku... Co jednak jest charakterystycznym, to że, jak nas zapewnia korespondent, wesołej tej rozrywce „wszyscy obywatele zamożni“ wcale nie uczestniczyli, a nawet właściciel majątku, na którego polach „wyścigi“ zostały urządzone, udziału w nich nie wziął. Szopka tedy była, ale nie było widocznie jednej... rzeczy: „Komitet“ zapomniął snać zaprosić reporterów, którzyby „starania“ jego około

urządzenia „wyścigów“ podnieśli do godności faktu społecznego i... zasługi publicznej!...

Ano, bawmy się!—niech się żydki cieszą! Widocznie spieszo nam, w naszych dworach szlacheckich, widzieć tylko: albo „przykazania“ żydowskie, albo portrety „wielkich mężów“.. germańskich. Dalej więc! hulaj dusza! — niech nam klaszcza... „serdeczni“.

Dwa ważne postanowienia, na zasadzie nowej ustawy, wydała już dyrekcya główna Towarzystwa Kredyt. Ziemskiego. Pierwsze dotyczy ogłaszania wykazu dóbr zajętych na sprzedaż, drugie — opłacania kar od rat zaległych. Według dawniejszego prawa, dobra, które zalegały w opłacie raty dłużej niż przez dwa miesiące, były w miesiącu trzecim ogłaszane jako zajęte na sprzedaż. Że jednak ogłaszanie wykazów takich, obejmujących nieraz po 3,000 i więcej dóbr, jakoby przeznaczonych na sprzedaż za zaległe raty, wywoływało nieuzasadnione badania nad upadkiem rolnictwa, co znowu przynosiło szkodę kredytowi ziemniactwa; — przeto obecnie dyrekcya główna postanowiła nie stosować tego środka niby egzekucyjnego, a właściwie nie mającego żadnego praktycznego znaczenia.

Co się tyczy drugiego postanowienia, ma ono na celu obniżenie kar, płaconych przez stowarzyszonych, w razie gdy zalegają w opłacie rat przypadających Towarzystwu. Dotychczas, kara, za pierwszy miesiąc dopuszczonej zaległości w opłacie raty, wynosiła 1/2%, następnie zaś, aż do czasu zapisania w hipotece ostrzeżenia (co następowało zwykle w szóstym miesiącu) o wystawieniu dóbr na sprzedaż, kara wynosiła 1%, za każdy miesiąc. Obecnie będzie nieco inaczej. Mianowicie, kara będzie pobierana w wysokości 1/2% miesięcznie, przez cały czas zaległości.

Zapytanie. Ministerjum spraw wewnętrznych zażądało opinii od pana Generał-gubernatora warszawskiego i gubernatorów, czyby nie można zmniejszyć liczby urzędników w urzędach do spraw włościańskich w guberniach Królestwa Polskiego.

Nowości wydawnicze. Opuścił świeżo prasę „Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografij, jakoteż osobistych dyplomów, adresów i t. p., pozostałych po ś. p. Józefie Ignacym Kraszewskim“. Olbrzymi ten tom, obejmujący 650 stronice, wydany został staraniem p. Franciszka Kraszewskiego, a uporządkowany i spisany przez p. Michała Pawlika. Ogółem, obejmuje „Katalog“ 14,491 pozycy; zbiory te zaś i biblioteka mogą być nabyte w całości lub częściowo. Informacyj udziela p. Fr. Kraszewski, przez Stary Konstantynów w Pieńkach.

Wyszedł z druku „Kalendarz Powszechny“ na rok 1889 i „Kalendarz Ungra“.

W Paryżu wyszło świeżo nowe dzieło Drumonta, osnute również na tle kwestyi żydowskiej, p. t.: „Koniec świata“. I z tą pracą znakomitego autora „Francyi zżydziałej“ nieomieszkały zapoznać bliżej czytelników naszych.

Z teatru. W teatrze Rozmaitości ma być przedstawioną sztuka Ludwika Halevy'ego, w przekładzie p. Zygmunta Sarneckiego, p. t. „Ojciec Konstanty“. Rolę tytułową obejmie p. Rapacki.

Według doniesienia dzienników, p. Dobrowolski, dyrektor teatru w Poznaniu, wszedł, z niemieckim przedsiębiorcą z Berlina, p. Winterem—w umowę dobrowolną, w skutek czego dawane będą cztery razy tygodniowo — w teatrze polskim, przedstawienia — niemieckie (!).

Zmarli: Ś. p. Stanisław hr. Aleksandrowicz, wzorowy gospodarz, znany hodowca owiec—zm. w dobrach swoich — Konstantynowie.

Ś. p. Stanisław Żurkowski, dziennikarz — zm. w Paryżu, licząc zaledwie 25 lat wieku.

Ś. p. Włodzimierz hr. Łoś, artysta-malarz— zm. w Krakowie, w 40 stym roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Października 1888 r.

I tym razem, z zagranicznych rynków zbożowych nie nadeszły żadne nowe wiadomości. Zarówno w Ameryce jak i na targach europejskich, stan rzeczy jest już prawie od dwóch tygodni niezmiennym. Ogólnie zaś biorąc usposobienie jest dobre, choć „leniwe nieco“.

Na targach warszawskich nie zaszło również nic nowego.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—7.10, średnią 6.40—6.60, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 4.30—4.40, średnie 4.10—4.20, ordynaryjne 4.00. Owies wyborowy 2.60—2.80, średni 2.40—2.50, ordynaryjny 2.15—2.25.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—114, średnią 105—108, ordynaryjną 95—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 74—78, średnie 70—73, ordynaryjne 67—69. Owies,

wyborowy 75 — 78, średni 68 — 72, ordynaryjny 62 — 65 kop. za pud.

W O d e s s i e pszenicę girkę płacono 90—102, sandomierkę 100—110 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—70, średnią 58—62. Owies 45—60 kop. za pud stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą ceny i w bieżącym tygodniu sprawozdawczym pozostały bez zmiany.

Dostawa bydła stepowego na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,200 sztuk, — ceny niezmiennione.

Na rynki żywnościowe, w największej stosunkowo obfitości, dostawiane są gęsi. Za sztuki bite płać średnio 65 do 120 k.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Plucieński w Będ... — Pomieszczamy już w numerze niżej. Jako od stałego prenumeratora, nie nam się nie należy. Ogłoszenie w „Wiek” (trzykrotna) kosztować może rs. 1 do rs. 1 kop. 50.

Pan u Ad. Biel... z Warsz... — I my również nie rozumiemy logiki wiadomego pisma. Bo jeżeli ów „Przewodnik dla chorych” nie zasługiwał na pochwałę, to dlaczego mu ją pismo to udzieliło? Jeżeli zaś redakcyja uznała poprzednio, że „książka podobna była dla naszych chorych bardzo potrzebną” — to co obecnie też samą redakcyję obchodzić mogą prywatne spory p. Szumlańskiego, panów Kempnerów i innych z wydawcą „Przewodnika” — i dlaczego przy pierwotnej pochwałę redakcyja „stawia” dziś „znak pytania”? Konsekwencyę podobną można sobie objaśnić chyba tylko metodą, jaką się u nas rządzi wielu panów redaktorów — a według której najwygodniej jest rozdawać na wsze ukłony i... dogadzać... wszystkim.

P. K. Rada w Janowie Lub... — Streścimy w jednym z numerów najbliższych. Za zwłokę przepraszamy z góry.

„Czytelnikowi z Włocława” — Żałujemy pana podwójnie: najpierw dlatego, że pan „nie rozumiesz” rzeczy najzupełniej jasnych, a powtóre, że krytykując tych co „pozwalają sobie na pisanie faktów (!) niepodobnych”, sam pan piszesz listy (na szczęście anonimowe!) w których trudno dopatrzeć się odrobiny — sensu. W każdym razie, na poemat pański, któryby był godzien strony „wiek” bieżącego — czekamy.

Interesowane u nas. — Według danych, jakie zdołaliśmy zebrać — sklepów chrześcijańskich prowincjonalnych, w ciągu ostatnich lat pięciu, powstało z górą 800.

REKLAMY.

Dentysta-lekarz L. SZYMAŃSKI Przejazd Nr. 2 wstawia zęby systemem własnym, ulepszonym od rs. 2 z gwarancją od 3 do 5-ciu lat. Leczy, plombuje, przy operacji znieczula ból. Przyjmuje od godz. 10-ej do 2-ej i od 3 do 7-ej. (4—2)

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli” — dla „Studenta”.

Gluchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do J. K. Nicholsona 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—1)

OGŁOSZENIA.

ENCYKLOPEDIA WIELKA

(ORGELBRANDA)

28 tomów, dobrze oprawnych, do sprzedania za rs 120 — u Ks. Proboszcza w Będkowie — poczta Rokiciny. (3—1)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-43 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—4)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.

Krawiec (52—37)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palt, sakpalt, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszycza podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

Żelazka stalowe do prasowania

w wielkim wyborze (5—2)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Do wdzierżawienia na lat 3, każdego czasu

MŁYN i TARTAK

(6—4)

W Pętkowicach pow. Hżecki gub. Radomska

Pierwszeństwo dla Chrześcijańca

Wiadomość o warunkach w Lipienicach, p. Jastrząg st. dr. żel. Iw. Dąbrowskiej.

Do wdzierżawienia

na dobrych warunkach, w każdym czasie, kilka majątków i folwarków w powiatach: Oszmiańskim (gub. Wileńska) i Nowogrodzkim (gub. Mińska). Szczegóły w zarządzie dóbr Żemłosławia, przez poczt. telegr. stac. Żemłosław (gub. Wileńska), dokąd się jedzie: Wilno-Rowieńską D. Ż. do stacyi Biniakonie. (3—1)

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

K R A W I E C M E Ż K I

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 8.

UWAŻAJCIE!

136 MARSZAŁKOWSKA 136, RÓG Ś-to KRZYŻKIEJ.

NATURALNE, CZYSTE, KURACYJNE WINO KACHETYŃSKIE

dostać można w Składzie pod firmą:

„KAUKAZ”

UWAŻAJCIE!

UWAŻAJCIE!

gdzie sprzedaje się po cenach od 30 kop. do 2 rubli za butelkę i na lampki po 5 i 10 kop.

Wino polecamy do użytku kościelnego.

(3-2)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoi w jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-4)

Egzystująca od r. 1869. (12-10)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

ST. WYSOCKIEGO

w WARSZAWIE, Nowy-Świat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szcząc się tyloletniem zaufaniem.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH 4-3

J. KRAJEWSKIEGO

przy ulicy Świętokrzyskiej Nr. 17

Cennik.



| | |
|---|-----------|
| Palta zimowe | od rs. 20 |
| „ „ jesienne | 16 |
| Garnitury zimowe: zakietowe | 22 |
| „ „ „ tużurkowe | 25 |
| „ „ „ surdutowe | 25 |
| „ „ „ marynarkowe | 15 |
| Spodnie | 4 |
| Kamizelki | 2 |
| Burki sławuckie w wielkim wyborze | 18 |
| Szlafroki | 12 |

Przytem posiada na składzie wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, od najtańszych do najwykwintniejszych. Obstalunki wykonywa w przeciągu 24 godzin.

MAGAZYN MÓD 6-3

I PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

P. PASZKOWSKA

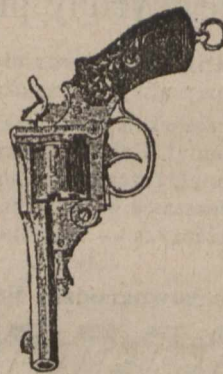
W WARSZAWIE

przy ulicy Długiej Nr. 585 w Hotelu Polskim

poleca:

wielki wybór Kapeluszy Damskich najświeższych fasonów.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odtłocowe dla młodzieży do strzelania szróttem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-20)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,

Magazynu z dniem 1-go Października r. b. przeniesiony został na ul. Hr. Kotzebue Nr. 10 (wprost Telegrafu). Kantor zaś, pozostaje przy Fabryce i Strzelnicy, Nowy Świat Nr. 43.

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

poleca
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI (6-3)

PIOTRA SMALEC

Mazowiecka Nr. 2,

poleca:

Zegarki srebrne i złote fabryk Brandta, Ss. Calame, Roberta Perreta Fils i t. p. Zegary do stołowych pokoi stylowe. Regulatory w wielkim wyborze. Budziki i t. p. Sprzedaż i reperacje z dwuletnią gwarancją.



Ceny niskie, stałe.

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-21)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-43)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA
WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE
 przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W. nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W. nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszezatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przyplacu Tunelu. (12—12)

W czasie jarmarków: w Niższym Nowogrodzie, Sama rze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Jedyna specyjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-29)
 w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Skład Nici
 i Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
 naprzeciwko ulicy Bednarskiej

na zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12—8)

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego

Senatorska 29

i sze piętro
 obok kościoła Ś. go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ
na obecnym sezonie
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

(20-6)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przystępnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.

KUCHENKI naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

EDWARDA DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5,

(wprost Straży Ogieiowej).

(5—3)

Treść numeru: W sprawie — najważniejszej. — Chleb dla swoich. — Francya zżydziała (d. c.) — Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.) — Niedziela w Edynburgu. Ze wspomnień podróży. St. Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 13 Октября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

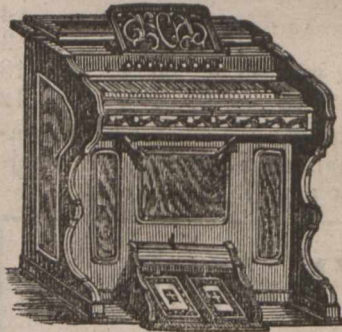


(1-9)

Czapki Karakułowe i Skórki na kołnierze,
 Czapki Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wielki wybór i b. tanio sprzedaje Magazyn

ANTONIEGO TUCZYN

w Warszawie ulica Podwał N. 16
 Filja w Radomiu Rwańska 38.



7-1

PAKOWA FABRYKA
 Wyrobów Organistwowskich
EDWARDA VEIT

przy ul. róg Dobrej i Bednarskiej,
 Nr. (54) 2814a.

WYRABIA:

Fisharmonie od rs. 80. Katarynie wszelkiego rodzaju, pozytywki dla pianistów, arystony, herofony, szafy samogrające — oraz przyjmuje wszelkie reperacje, po cenach przystępnych. Do wynajęcia motor parowy o sile 3-eh koni.

ZA 75 KOP.

(3-2)

Obsadkę nielową z ołówkiem, piórem, stemplem kauczukowym, (Imię i Nazwisko) pieczętką do laku, z monogramem lub gotyckimi literami, z dodatkiem flaszeczki tuszu wysła za zaliczeniem pocztowem.

F. J. Pfeiffer, Pieczętarz

Warszawa Senatorska N. 29.